

Hermina Haintze: Powieść nad powieściami, czyli o Don Kichocie

Don Kichot nie przestaje być wielki także i wtedy, gdy tuż przed śmiercią dostrzega swe szaleństwo i wyrzeka się misji błędnego rycerza



Don Kichot nie przestaje być wielki także i wtedy, gdy tuż przed śmiercią dostrzega swe szaleństwo i wyrzeka się misji błędnego rycerza - tekst ukazał się w najnowszym numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc, który jest do pobrania za darmo

W prowincji Manca, w pewnym miasteczku, którego nazwy przypominać teraz nie chcę, żył niedawnymi czasy pewien hidalgo, z tych, co za cały dobytek mają kopię u siodła, starożytną tarczę, chudą

szkapę i jednego charta. (...) Nasz hidalgo zbliżał się już do pięćdziesiątki. Kompleksji był silnej, pociągły na twarzy, kościsty w sobie, do rannego wstawania skory i wielce rozmiłowany w łowach.

Mówią, że miał przydomek Kichada czy Kesada (co do tego nie ma zgodności między dziejopisami), ale według niektórych domysłów można przypuścić, że się zwał Kichana. Nie jest to zresztą wcale ważne dla naszej opowieści; rzecz główna w tym, aby opowieść ta ani na jotę nie chybiała prawdzie. A trzeba wam wiedzieć, że gdy ów szlachcic nic nie miał do roboty (co przez większą część roku się zdarzało), zagłębiał się w czytaniu ksiąg rycerskich z takim zapałem i lubością, że nawet o łowach całkiem zapomniał i o zarządzie gospodarstwem. (...) Gdy wreszcie stracił z kretesem rozum, przyszła mu do głowy myśl najbardziej dziwaczna, na jaką kiedykolwiek największy głupiec na świecie mógł wpaść[1].

Tak zaczyna się „szczerą, niezaćmioną i niezawikłaną historią” o szlachcicu, który przybrał imię Don Kichota i wyruszył w świat, by wcielić w życie treść rycerskich romansów. Droga, którą ruszył, zdając wybór kierunku na kaprys Rosynanta, poprowadziła, jak się okazało, przez niezliczone przygody, spotkania i pomyłki (tej najsłynniejszej, z wiatrakami, nie będziemy mu wypominać, wszak zdarzyła się tylko raz). Wśród perypetii, nieporozumień i awantur droga, na którą Cervantes popchnął swego bohatera, zmieniła się powieść – w arcypowieść, powieść jedyną[2] – wciągając w przygody Rycerza Smętnego Oblicza także całą rzeszę mulników, arystokratów, księży, balwierzy, dam, chłopów, poetów, oberżystów, aktorów, mulników, bakałarzy, muzykantów, galerników, złodziei, pielgrzymów, studentów, Maurów, żołnierzy, medyków, drukarzy i strażników świętej Hermandady (a także konie, osły, muły, owce, lwy i jedną uczoną

małpę). I choć – nie da się ukryć – na końcu tej drogi Don Kichot umiera (by nikt niepowołany nie mógł więcej wymyślać kłamliwych wersji jego przygód), Cervantes wynagradza częściowo czytelnikom tę stratę, darując im osiem ksiąg i ponad siedemdziesiąt rozdziałów opowieści o przygodach ostatniego z błędnych rycerzy. Niestrudzona pomysłowość autora i dorównujący jej pisarski talent sprawiają, że to wcale nie jest za dużo.

Nie poprzestając na obmyślaniu ciągle nowych wypadków, autor „szczerzej, niezaćmionej i niezawikłanej historii” o Don Kichocie z upodobaniem komplikuje swą opowieść. Posługując się popularnym literackim toposem odnalezionego rękopisu, dodaje kolejne poziomy narracji i zarazem żartobliwie podważa jej wiarygodność[3]. W drugiej części dzieła każe swemu bohaterowi spotykać czytelników ksiązek o jego przygodach i doświadczać nie zawsze przyjemnych skutków popularności.

Miguel de Cervantes Saavedra sam mógłby być bohaterem najbardziej zawikłanej z powieści. Walczył pod Lepanto i został kilkakrotnie raniony (po latach, w prologu do drugiej części *Don Kichota* będzie z dumą wspominał tę „najsławniejszą z bitew”). Na skutek rany stracił władzę w jednej ręce. Wracając do ojczyzny, dostał się do tureckiej niewoli i trzy lata spędził jako niewolnik w Algierze. Kilkukrotnie podjął próbę ucieczki. Nieraz zaznał nędzy. Poznał życie dworskie i zetknął się z występkiem najuboższych dzielnic miast. Jako poborca podatków trafił do więzienia (według jego własnych słów, tam właśnie zaczął pisać *Don Kichota*). Pod koniec życia został tercjarzem franciszkańskim. Zyskał sławę jako pisarz, lecz umarł w ubóstwie. Wydaje się też, że podobnie jak jego najsłynniejszy bohater łatwo zdobywał i wrogów, i przywiązanych przyjaciół.

*

Według popularnej anegdoty Filip III widząc przez okno jakiegoś studenta, który przy czytaniu książki zanosił się od śmiechu, miał się wyrazić: „Ten człowiek jest albo szaleńcem, albo też czyta *Don Kiszota*”[4].

Niezaprzeczalny humor (od farsowego po bardzo subtelny, w najróżniejszych odcieniach i przejawach) łączy się w tej przedziwnej powieści z powagą. Śmieszność i małość – z największą wzniosłością.

Gdy Don Kichot rusza w drogę – na chudej szkapie, w starej zbroi wyciągniętej z jakiegoś kąta i w źle dopasowanej przyłbicy uzupełnionej kawałkiem tektury, jest tylko dziwaczny i śmieszny. Widzimy go potem, jak prosi oberżystę o pasowanie na rycerza. Jak odbywa straż rycerską na podwórzu karczmy, złożony ryszunek na żłobie przy studni (to sceny jak ze *Ślubu* Gombrowicza). Jak przy tym stacza bitwę z mulnikami, obrzucony gradem kamieni (a stoczy jeszcze wiele takich groteskowych potyczek). Razy, które spadają na niego w ciemnościach, odczuwamy boleśnie. Może niejasno przeczuwamy, że i my już dawno mogliśmy wszystko pomylić, błakając się po omacku? W Don Kichocie współczujemy swojemu zwątpieniu. I znajdujemy pociechę, bo – absurdalny i śmieszny, jest zarazem wielki w swoim dziwnym szaleństwie. Wytrwały, wierny i dobry, w swej śmieszności nie przestaje być naprawdę szlachetny[5].

Gdy przegrywa udany pojedynek z fałszywym rycerzem, wiemy, że nic mu nie grozi – ale jego odwaga i ofiarna gotowość do oddania życia są przecież prawdziwe. Cervantes dostrzegł to (co później powtórzył Chesterton w *Człowieku, który był Czwartkiem*), że udawana walka nie wyklucza prawdziwego męstwa. Wyrasta ponad tych, którzy z niego drwią. Dzięki niemu wiemy, że można we wszystkim się mylić, a i tak pozostać wiernym prawdzie.

Don Kichot nie przestaje być wielki także i wtedy, gdy tuż przed śmiercią dostrzega swe szaleństwo i wyrzeka się misji błędnego rycerza. W scenach zakończenia uderza jego skromność, szczególnie że wcześniej bywał chełpliwy. Poza tym jest taki sam: skupiony na tym, co uważa za ważne i pełen powagi, a przy tym dobry dla innych. Porzuca swe złudzenia jak człowiek, który obudził się ze snu. I w szaleństwie, i w śmierci, pozostaje Człowiekiem. Twórczością Cervantesa zachwycił się współczesny mu Calderón, a więc autor, który szczególnie interesował się problemem stałości wśród odmian losu. Być może Don Kichot-Alonso Kichano przypominał mu jego własnych bohaterów.

Don Kichota pokochali romantycy. Postać melancholijnego rycerza, który postanowił żyć tak, jakby świat był rycerskim romanssem, a w końcu umarł z rozczarowania, musiała być im wyjątkowo bliska. To oni dostrzegli i wydobyli tragiczne rysy Rycerza. Romantyczne ilustracje Gustave'a Doré są być może równie znane jak sam Don Kichot (przeglądał je nawet pogrążony w depresji Stanisław Wokulski). Friedrich Schelling dostrzegł w *Don Kichocie* cechy i potencjał nowożytnego mitu. Romantyczna lektura *Don Kichota* bywała wprowadzić także dość jednostronna i zaważyła na upowszechnieniu się

wąskich interpretacji, ale też ugruntowała pozycję arcydzieła Cervantesa w historii literatury i mimo wszystko zaowocowała wnikliwym namysłem nad jego znaczeniem.

Kochając Don Kichota, romantycy nie zawsze potrafili oddać sprawiedliwości bogatej naturze Sancha Pansa, traktując go często jako proste przeciwstawienie jego pana: trywialne przeciwieństwo wzniosłej melancholii Rycerza, prozaiczny rozsądek zderzony z szaleństwem życia poezją. Tymczasem Sancho, niemal równorzędny bohater powieści, tak jak jego pan jest fantastą i tak jak on po trosze poetą. To prawda, że w odróżnieniu od raczej ascetycznego Don Kichota nigdy nie zapomni, że pora już zjeść kolację, ale jakże łatwo daje się ponieść fantastycznym rojeniom o dalekich podróżach i o królestwach czekających na dalekich wyspach. Gadatliwy (i wygadany) Sancho lubił narzekać na los, ale widać, że i jego uwiodły dole i niedole tułaczek i awantur błędnego rycerstwa (czy raczej, w jego przypadku, błędnego giermkostwa). Dzieje relacji – i w końcu przyjaźni – między Don Kichotem i przywiązany do niego sługą to jeden z ciekawszych wątków powieści.

Na zakończenie, ponieważ wielkimi krokami zbliża się jesień, a wraz z nią deszczowe popołudnia i chłodne wieczory, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że monologów Sancha można nie tylko czytać, ale też ich posłuchać. W serwisie wolnelektury.pl zamieszczono wersję mówioną *Don Kichota* w pięknej aktorskiej interpretacji Tadeusza Korzeniowskiego. Sancho Pansa Korzeniowskiego jest Sanchem absolutnym. Wykorzystany do stworzenia tego audiobooka dziewiętnastowieczny przekład Wincentego Zakrzewskiego nie obejmuje niestety błyskotliwego i przewrotnego prologu Cervantesa, a co gorsza, zawiera bardzo okrojony wersję zakończenia opisującego

okoliczności śmierci Don Kichota. Ma jednak wiele staroświeckiego uroku i – co najważniejsze – oferuje potężną dawkę Don Kichota i donkichotyizmu.

Hermina Haintze

Za uprzejmą zgodą redakcji powyższym tekstem otwieram na łamach „Teologii Politycznej Co Miesiąc” kącik Cervantesowski. Do nadsyłania listów na temat twórczości i życia Weterana spod Lepanto zapraszam także Czytelników.

[1] M. de Cervantes, *Don Kichot*, przeł. E. Boyé, Warszawa 1995, s. 23–25.

[2] Intuicję wielu miłośników *Don Kichota* z aforystyczną trafnością wyraził amerykański krytyk i pisarz Lionel Trilling: „Wszelka fikcyjna powieść jest tylko wariacją na temat Don Kichota”. Cyt. za A. Melberg, *Teorie mimesis. Repetycja*, przeł. J. Balbierz, Kraków 2002).

[3] Skomplikowaną strukturę narracji i wątki autotematyczne w *Don Kichocie* interesująco omawia Arne Melberg (A. Melberg, *Teorie mimesis. Repetycja*, przeł. J. Balbierz, Kraków 2002).

[4] Anegdotę o Filipie III przytaczam za polską monografią Cervantesa: Z. Szmydtowa, *Cervantes*, Warszawa 1955, s. 30.

[5] Trafnie wyraził to już Schelling: „Powieść Cervantesa wspiera się więc na bardzo niedoskonałym, a nawet obłąkanym bohaterze, który wszakże odznacza się jednocześnie tak szlachetną naturą i który często, póki ktoś nie dotknie jakiegoś określonego punktu, okazuje tak wiele rozsądku, że właściwie nie znieważa go żadna z napotkanych obelg”. F. W. Schelling, *Filozofia sztuki*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1983, s. 391.